

dów i lechtaczek wspomnę jedynie, że ostatnio Jezus odszedł od Madonny, bo jak to filuternie ujął beztroski dziennikarz, w tym wieku dzieci nie chcą już mieszkać z rodzicami, a pomiędzy kochankami była różnica wieku pokolenia. Tak to też było ponad dwa tysiące lat temu, kiedy powstało chrześcijaństwo. A jak było jeszcze wcześniej, nim niczego nie było? Zanim powstało cokolwiek był chaos, czyli czarna dziura, pustka, brak gruntu i kierunków, nicność. Choć chaos był na początku jako pierwotny stan egzystencji to jego asocjacje wiążą się z końcem. Teoria Chaosu jest jedną z trzech – obok Teorii Względności i Mechaniki Kwantowej – czołowych i wnoszących fundamentów nauki XX wieku. Pozwala ona dostrzec w chaosie pewne pozytywne aspekty uważając brak stabilności za jedynie brak trwałości a nie brak równowagi. Zasada antropocentryczna przyjmuje obecność człowieka we wszechświecie za nieprzypadkową i głosi, że człowiek jako obserwator kosmosu ma wpływ na wszelkie zjawiska. Idąc tym tropem myślowym, można polemizować z Pastuszewskim uznającym istnienie układu jako porządku – antagonisty chaosu za obligatoryjne. W teologicznym założeniu chaos to królestwo Księcia Ciemności, niekwestionowane państwo Szatana. Ortodoksyjne ujęcie takiego rozumowania prowadzi do tworzenia nie tylko porządku, ale przesadnej pedanterii i tworzenia tym samym układu jakiegokolwiek, byleby był negacją prawdziwą bądź urojoną alienacji, która jest wpisana w los człowieka i nawet zabezpieczenie Naszą Klasą i Pejsem nie zmienia taktu, że w sytuacjach prawdziwej wolności czyli podejmowaniu decyzji oraz dramatu życiowego człowiek pozostaje sam. Bez względu na istnienie Związku Hodowców Rybek Skalar czy Stowarzyszenia Hafiarek Polskich na świecie i tak zadziała „Efekt motyla” z obłądnie przystojnym mężem Demi Moore (Ashton Kutcher – rola główna) lub bez niego, bo taki jest układ – porządek świata bez układu ludzi; skrzydło motyla wprowadzone w ruch w jednym miejscu świata wywołuje szereg globalnych zjawisk klimatycznych. To po pierwsze, a po drugie pewien margines chaosu musi istnieć dla higieny umysłu człowieka, bo daje mu złudzenie, że ma po co żyć, by zapanować nad nim, by uporządkować, zmienić. Przychodzimy na świat z potrzebą modyfikacji uwarunkowaną genetycznie. Nasi przodkowie coś zmieniali, więc i my musimy zmieniać. Jeśli się nie zmienia to się nic nie robi, choć Chińczycy mawiają, że bierność też jest formą czynu i ma swoje racje bytu, gdy nie ma nic lepszego do zrobienia tak jak milczenie może być formą rozmowy, gdy nie wynika z cynizmu. Porządek świata wyznacza architektura, gdyż najwybitniejszym i zarazem pierwszym architektem jest Pan Bóg. Mamy więc porządek dorycki, joński, koryncki, tokański,

kompozytowy. Na kręgosłup tych architektonicznych narzucane są wszelkie inne możliwe – publiczne, społeczne, prawne prowadzące do układów politycznych, towarzyskich, biznesowych. To te autorstwa człowieka, który istnieje w układzie planetarnym, słonecznym, odniesienia, fizycznym i chemicznym, a w sobie ma układ krwionośny, nerwowy, pokarmowy, etc.

„Układ układu się sam. Jest to reakcja ludzi, którzy chcą coś zrobić i zarobić – nie, tego nie ma co się wstydić. To reakcja na różne przeciwności, reakcji wobec oporu materii i prawa. W Układzie nie ma żadnych umów, a już na pewno pisemnych, żadnych śladów. Ma za to miejsce dynamiczna równowaga wciąż zmniejszających się sił. Wewnątrz buzuje jak lawa w kraterze uspiętego wulkanu; najważniejsze, aby wybuchło na zewnątrz. Stabilizacja! To musi wyglądać na stabilizację, aby otoczenie czuło się pewnie, w końcu Układ jest po to, aby organizować ten chaotyczny świat. A że każdy z nas coś z tego ma, to już jest koszt tej stabilizacji. Wszystko musi kosztować, wtedy jest zdrowe. No i mieć dynamikę, żywiość. (...) Układ jest potrzebny zarówno tym, którzy w nim tkwią, jak i tym, którzy są poza nim.” Taka wyczesana symbioza. Analizując Pastuszewskim; Waris Diria wyrwała się z objęć somalijskiego wiatru i odbiła z somalijskiego piachu, dokonała prawem „Sekretu” i „Magnetyzmu serca” niemożliwego, które jej wiarą możliwym się stało i słowem zmateriałizowało się w ciało, by weszła w układ stając się kasową modelką, co zaowocowało „Kwiatem pustyni” i skierowaniem uwagi świata na problem kastrowanych kobiet w Somalii.

Nie mniej jednak empiria człowieka nieuchronnie prowadzi do jednego wniosku, że constans jest tylko zmienność, więc każde dzisiaj jest odbiciem jakiegoś wczoraj i prognozuje w jakimś stopniu jutro na zasadzie przewidywalności nieprzewidywalności i niemożliwości istnieć skostniałych a jedynie symilamy, tu ukłon dla Stefana Pastuszewskiego za „PRL-bis”. Ład społeczny, który konstytuuje jakiś układ pozostaje według powierzchownej obserwacji albo zamknięty albo otwarty. W praktyce nie ma takich drzwi, których nie można wyważyć (niektórzy wyważają nawet otwarte, bo są nerwowi) i zawsze znajdują się tacy, dla których będą za wysokie progi, czyli nigdy nie jest otwarte ani zamknięte do końca, co niweluje istnienie stabilizacji jako takiej.

Człowiek z natury swej jest egoistą. Altruizm jest egoizmem, tylko osiąganym w inny, pożyteczny sposób. Altruista służy innym, bo sprawia mu to przyjemność, zaspokaja jego altruistyczne ego. Widzisz, że każdy postępuje zgodnie ze swoim interesem. Pozwól sobie na zdrowy egoizm, a będzie ci lepiej. (...) Układ układu się sam. Słabi wokół silniejszych, spragnieni wokół źródeł. Szybko następuje selekcja naturalna.

Eliminuje tych, którzy niewiele mogą, bo Układ przecież służy zwiększeniu mocy. Jest to zastępowanie wędki siecią. Eliminuje się też tych, którzy nie potrafią chodzić w zaprzęgu”. Istotnie, altruizm jest wykładnią instynktu samozachowawczego człowieka jako istoty stadnej i należy rozgraniczyć to pojęcie od semantyki bezinteresowności, która może być jedynie przejawem miłości bezwarunkowej, jaką darzy Pastuszewski swojego wnuka Sebastiana i jako dumny dziadek ma spostrzeżenia dotyczące dziecięcości jako kategorii i etapu egzystencji człowieka na tyle wnikliwe, że mogą posłużyć radą w wychowaniu dzieci wielu rodzicom i dziadkom. Co się zaś tyczy naturalnego prawa „układania” układu to nie do końca jest tak, że to co silniejsze silniejszym pozostaje, a niekiedy samo pojęcie „siły” także podlega względności, inaczej nie byłoby paru istotnych wydarzeń w naszej historii, które na trwałe zmieniły jej bieg dając jednocześnie poczucie dumy narodowej i pogłębiając znaczenie terminu „patriotyzm”.

EWA KLAJMAN-GOMOLIŃSKA

Stefan Pastuszewski, „Dziś”. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2009, s. 228.

Świat „z tamtej strony klamki”

Świat widziany przez szyby „Zaczarowanej dryndy”, to rzeczywistość przewrotna i niejednoznaczna. Przebywa ona zawsze w – przynajmniej symbolicznej – bliskości realnego świata, a jednocześnie to oddala się od niego, to niebezpiecznie przybliża. Niebezpiecznie, ponieważ najsmutniej robi się czytelnikowi właśnie wtedy, kiedy ten szorstki, szalony i wywrócony na lewą stronę świat zniemacka staje się zbyt podobny do naszych czasów i naszego świata.

Bohaterowie opowiadań **Marka Jastrzębia** brylują najpierw w światach baśniowych. Krótkie, mocno ironiczne bajki, pełne królów i królowien, zdegradowanych królów i wywyższonych sług, czerpią pełnymi garściami z popkultury, realiów społecznych, historycznych i politycznych. Oto obserwujemy rzeczywistość, w której najskuteczniejszym zaklęciem staje się *niech to dunder świśnie*, porządkujące natychmiast świat przekombinowany wcześniej na skutek licznych zawirowań politycznych i przywracające porządek.

Proza to zatem wartka i ironiczna, bajki bynajmniej nie dziecięce, choć złożone z popularnych baśniowych motywów.

(Dokończenie na stronie 20)